



O najwyższy hołd królowej Jadwidze.

(*Ciąg dalszy*) Piszący te słowa, na wieść, dolatującą z Rzymu, że Francya blizka urzeczywistnienia swych gorących pragnień ma się wkrótce doczekać beatyfikacyi Joanny d'Arc, poruszył lat temu 5 potrzebę starania się Polski całej o kanonizacyi królowej Jadwigi, poruszył tę sprawę w przemowach i pismach. Odezwa wydana lat temu pięć p. t.: „Zbudźmy Jadwigę“, padła widocznie na podatny grunt, bo znalazła serdeczny oddźwięk we wszystkich dzielnicach Polski. Zadrgały silniej dusze na odgłos tego drogiego imienia, ze czcią należną wymawianego. Około płyty Jadwigi zaczął się znowu przerwany ruch kultu i rozbudziła się ufność w Jej orędownictwo. Uciekano się do Niej w potrzebach, znoszono Jej kwiaty i wieńce. Niebawem pojawiły się pierwsze dziękczynne wota, zawieszane nad arkadą obok grobu; jest ich dotąd 13; inne, jak broszę ofiarowaną przez robotnice z Łodzi, przechowuje się w skarbcu.

W ciągu r. 1906 dzienniki polskie w Krakowie i w innych miastach, notowały liczne pielgrzymki ludowe do owej płyty czarnej, za którą Jadwiga czekać miała „dnia sądnego“. Nadciągali najliczniej ubo-

dzy i pokorni, jak ongi w pierwszych latach po śmierci świątobliwej królowej, niosła Jej kwiaty dziatwa obojej płci. W lipcu 1906 r. pielgrzymka z Poznańskiego obfitemi łzami zrosiła grobowiec litościwej Pani, co przed 500 z górą laty ujął się za pokrzywdzonym ludem Wielkopolskim, rzewne podówczas wypowiadając słowa: „Któż im łzy powróci?“.

Wspaniały hołd oddali królowej Jadwidze mieszkańcy Stanisławowa, zorganizawszy wycieczkę z 600 osób złożoną — do Krakowa — pod hasłem „uczczenia szczątków królowej Jadwigi“, dnia 3 czerwca 1906 r. Na grobowcu widniały długi czas wieńce, a na jednym napis: „Królowej Jadwidze Polacy z ziemi Stanisławowskiej“ — na drugim: „Czcigodnej Królowej Jadwidze młodzież rękodzielnicza stanisławowska“.

Trudno wspominać o wszystkich drużynach z Dolnego i Górnego Śląska, Królestwa Polskiego i Galicyi, spieszących do Krakowa z umyślnym hołdem dla Królowej Jadwigi. I lud polski zrozumiał doniosłość tej wspólnej całemu narodowi sprawy. W Samborze zawiązany komitet ludowy zwołał pierwszy wielki wiec polski na 1 kwie-

tnie 1906 r., poświęcony wyłącznie kultowi świątobliwej królowej. Na wiecu uchwalono serdeczną odezwę do ludu całej Polski, choćby nawet za oceanem mieszkającego, postanowiono założyć nową wieś polską w Samborskiem: Jadwigową i postawić w niej kościół ku wiecznej pamięci Jadwigi.

Ale na tem nie wolno poprzestać. Cześć Jadwigi to sprawa, to dobro i honor całej Polski; ona stać się musi jednym z tych wielkich, jednomyślnych pragnień narodowych, z którymi liczyć się będzie i Stolica Apostolska, gdy je ujrzy popartem milionami podpisów i powagą Episkopatu polskiego osłoniętem.

Z radością możemy zaznaczyć, że biskupi nasi, uprzedzając niejako życzenia narodu po wszystkich częściach Ojczyzny naszej, starają się ująć tę sprawę w baczne i gorliwe ręce. Pierwsze kroki w Rzymie już poczyniono, przypomniano następcy Bonifacego IX. wielką Apostołkę Litwy.

Atoli żaden proces kanonizacyjny nie może się rozpocząć, dopóki nie zostanie dostarczony pewien niezbędny fundament, na którym dopiero wznieść się może cała pracowita budowa zarzutów, obrony, orzeczeń i najwyżej wreszcie Apostolskiej sankcji. Ten fundament w dwojakim musi być położony kierunku — a więc z jednej strony muszą być złożone dowody świątobliwości życia i cnót wybitnych, z drugiej oznaki, pewna ciągłość i żywotność kultu, podsycanego wyjednanemi łaskami, opartego na czterech przynajmniej cudach, należycie rozpatrzonych i przez władzę duchowną stwierdzonych. Nie ulega jednak wątpliwości, że gdy kult milknie, ustają i cuda. Kto się nie modli, ten wysłuchany nie będzie; objawienie się więc blasku świątobliwości na zewnątrz, należy w znacznej mierze od żywości wiary, od gorącości naszej modlitwy; od szczerego umiłowania postaci kochanej, którą pragnęlibyśmy ujrzyć w gronie Orędowników naszych i Patronów.

Nie inaczej postępowała sprawa świeżo beatyfikowanej Dziewicy z Don Remy; błagalnemu głosowi milionów serc francu-

skich, popartemu głosem biskupów całej Francji, zawdzięcza ostatecznie Joanna d'Arc wyniesienie swoje na ołtarze, a Francja pozyskanie nie mniej gorącej na ciężkie czasy obecne Orędowniczki.

Kto uznaje istnienie przedziwnie z sobą związanej społeczności Świętych, ten nie może oprzeć się wrażeniu, że ta waleczna dziewczeczka w tak blizkich Jadwigi czasach broniąca Francję przed nawałnicą anglo-saksońskiego plemienia, że ta pokorna francuska wieśniaczka beatyfikowana w ubiegłym roku, utoruje drogę do powszechnej czci naszej młodej królowej, równie jak Ona natchnieniu Bożemu posłusznej, równie jak Ona kraj swój miłującej! Wszak nie całkiem one sobie obce. Wszak płynęła w żyłach Jadwigi krew wielkich patronów Francji, szlachetna krew dwu świętych Ludwików? (króla i biskupa z Tuluzy, jego bratanka). Więc nie zazdrościć nam szczęścia Francji; raczej czerpmy w tem otuchę, że kiedy proces kanonizacyjny Joanny d'Arc rozpoczęty przed 23 laty, zakończył się rozstawiając Jej świętości na świat cały, toć i nasza Jadwiga nie mniejszej doczeka się chwały. Trzeba nam tylko wziąć sobie gorąco tę sprawę do serca i nie zwlekać z nadaniem jej rozgłosu.

Rocznica Grunwaldzka niech będzie punktem wyjścia rozległej akcji na cześć królowej Jadwigi.

Nie zaniedbując niczego, nie zniechęcając się zwłoką, ożywiamy na nowo przegasy Jej kult, ostateczne zaś rozstrzygnięcie sprawy oddajmy ze spokojem i ufnością pod sąd Apostolskiej stolicy.

I czemużby nasza Jadwiga, otoczona już blaskiem świętości za życia, wzywana i błogosławiona przez uciekających się do Niej po śmierci, nie miała zasłużyć na to samo uznanie, co Orleańska Dziewica?

Czyż dlatego, że nie spłonęła na stosie, podłożonym zbrodniczą ręką pokrewnych Krzyżakom faryzeuszów i krzywdzieli?... Ależ sam fakt męczeństwa, choćby za dobrą sprawę, jeżeli nie poniesiony wyraźnie w obronie wiary i nie zadany przez pogan lub odszczepieńców, nie był nigdy dostatecznym do świętości tytułem. I nie

za śmierć na stosie, ale za żywot czysty i z pobudek wiary płynący, za ofiarne oddanie się sprawie ojczyznej na rozkaz z góry dany, za mężne i z poddaniem znoszone cierpienia, za przetrwanie się tej duszy jeszcze za życia, uznano Joannę godną wyniesienia na ołtarze.

Wszystkie te cechy odnajdujemy w naszej młodej, a duchem mądrości Bożej napełnionej królowej. Nie ginie na stosie Jadwiga nasza, ale pali się wolnym płomieniem ofiary i szczytnej miłości przez całe życie. Od chwili, jak swych osobistych wyrzekła się marzeń, nie zna już innej woli nad wolą Bożą, innego nie pożąda już szczęścia nad szczęście powierzonych jej ludów.

Historycy Jadwigi wpatrują się zazwyczaj uporczywie w tę jedną przełomową datę jej dziejów, jakim było wyrzeczenie się Wilhelma. A jednak ta data w wewnętrzznem życiu królowej dlatego tylko taka ważna, że była pierwszym aktem posłuszeństwa natchnieniu Bożemu, pierwszym dobrowolnie przyjętem cierpieniem, przez co otwarła wszystkim następnym natchnieniom i łaskom Bożym swobodny i pełny dopływ do swej duszy.

Może jeden Szajnocha z taką miłością w cudne oblicze Jagiellowej małżonki wpatrzony, umiał pochwyć tę złotą nić cierpienia w całym jej żywocie rozsnutą. Bo krwawi się serce Jadwigi odtąd aż do śmierci, a takie krwawiące i rozbolełe, ma jakąś dziwną moc czynu i poświęcenia dla drugich. Rzekłbyś, że każdy strumień jej łez spada nowem błogosławieństwem na Polskę i na odwrót, że każdemu niemal postępowi narodu ku pomyślności i potędze odpowiada jakaś nowa boleść Jadwigi. A nie są te smutki i łzy jakimś wpływem chorobliwie-

go rozczerwienia; nigdy nie osłabiają jej woli, nigdy jej dzielności nie przynoszą uszczerbku. Ból chowa Jadwigę dla siebie, narodowi uśmiechy szczęścia i powodzenia rozdziela.

Rok połączenia Litwy i Rusi Czerwonej, rok, który przysporzył Kościołowi miliony dusz i wpływ Polski na Północ i Wschód rozszerzył, jest dla Jadwigi jednym pasmem wielkich zmian i srogich doświadczeń. Wyprawa na Ruś Czerwoną zamieniła się w pochód tryumfalny, ale ta, która odnosiła owe tryumfy, której podziwiano dzielność i krasę, ta ukrywała pod królewskimi szaty serce rozdarte, a w chwilach samotności z ciężkim łamała się smutkiem. Oto jej matka i siostra spadły nagle z wysokości tronu; opuszczone od wszystkich jęczały w więzieniu, a Ona nieszczęsna nie tylko nie może spieszyć im na pomoc, ale wie aż nadto dobrze, że to tryumfalne zajęcie Rusi zawdzięcza właśnie temu, co rozdziera jej serce, owej krwawej zawierusze, zmiatającej najbliższe jej istoty z węgierskiego tronu!

Jakież głębokie wrażenie wyrzeć musiała na tej młodej duszy, ta sroga przemiana losu! Co za powód do dręczących rozpamiętywań i głębokiego smutku! „Pod mroźnym powiewem tych cierpień opadły kwiaty młodości, uleciała chęć zabaw, rozwinął się pociąg do skrucy i ascetyzmu; otoczyła młodocianą Jadwigę powaga mądrej, bogobojnej niewlasty”. (Szajnocha.) Skończyła się wreszcie tryumfalna wyprawa — Jadwiga wracała do domu nie po należyty jej wypoczynek, ale po to, by w żałobnych komnatach łzami oblewać swe łóżko i dać folgę swej boleści po stracie zamordowanej matki.

(C. d. n.)

Serdeczny spór chłopca z dziewczyną.

— Dziewczyno ty moja, odemknij okienko,
Zagram ci na skrzypkach, powitam piosenką. —

— Złociste gwiazdeczki migocą na niebie,
Zapłoną od wstydu, gdy spojrzą na ciebie.

- O droga dziewczyno, gwiazdeczki na niebie
Pobledną z zazdrości, kiedy ujrzą ciebie!
— Ja uciec stąd wolę, popłynę het morzem,
Osiadę na skale i będę węgorzem.
- Bądź sobie węgorzem — rybakiem ja będę
I rybkę z nienacka uchwycę na wędę.
— Ja zmienię się w ptaszka z leciuchnymi pióry,
Rozwinę skrzydełka, ulecę do góry.
- Bądź sobie ptaszyną i goń chmurki sine,
Ja stanę się strzelcem, ułowię ptaszynę!
— Zastawiaj ty sidła na sroczki skrzeczące,
Ja będę stokrotką na zielonej łące.
- A ja się przemienię w krynicę zdroj czysty,
Roztoczę swe wody po łące kwiecistej.
— Bądź sobie krynicą, ja będę obłokiem,
Popłynę swobodnie po niebie szerokiem.
- Ja stanę się wichrem, co ciągnie od morza.
Pogonię za chmurką w dalekie przestworza.
— Ja będę promykiem, co jasno połyska
I wiosną zimowe topi lodowiska.
- Bądź słońkiem, ja w drobną jaszczurkę się zmienię,
Wypiję na łące słoneczka promienie.
— A ja się przemienię w jasny sierp miesiąca,
Zaświecę na niebie wśród gwiazdek tysiąca.
- Świeć że ty na niebie, ja będę mgłą białą
I w rąbek srebrzysty obwinę cię całą.
— Nim jasny cię miesiąc w mgle białej zanurzy,
Ja błysnę w ogródku cudnym kwiatem róży.
- A gdy się różyczka na krzaku zapłoni,
Ja będę motylkiem, co za różą goni.
— Nim wietrzyk do róży motylka przyniesie,
Ja dębem zielonym będę w ciemnym lesie.
- A ja się co żywo, przemienię w mech szary,
I w koło oplotę dębowe konary.
Nim dębu pokryjesz czoło rosochate,
Ja zbiegnę daleko, za klasztorną kratę.
- Nie zbiegniesz odemnie, dziewczyno kochana,
Nie schroni cię krata w żelazie kowana.
— Nim stopa twa harda próg święty przekroczy,
Wprzód siostry całunem przysłonią mi oczy.
- Gdy umrzesz, zostanę na wieki przy tobie,
Przyłożą mnie ziemią na cichym twym grobie.
— Jak widzę, nie z płoczej przemawiasz pustoty,
Więc przyjmij z mej ręki, pierścioneł ten złoty!
-

Zdradliwość dziewczęca.

dla Czytelniczek „Niewiasty“ napisał M Kabaj.

(Ciąg dalszy.)

Wróciwszy na wieś, Janek zaczął śledzić skrycie postępowanie Zośki i dowiadywać się o nie. Powiedziano mu, że ma spółzawodnika w osobie, młodego chłopca w tejże wsi. W pierwszą niedzielę poszedł więc do Zośki, by ją wybadać. Ale od zalotnej i próżnej dziewczyny, która zatraciła poczucie uczciwej szczerości, trudno prawdy się dowiedzieć. U takiej usta mówią: „kocham cię“ — a serce powiada: „nie chcę cię“ — Nic też Jaś nie zyskał z tych odwiedzin, bo choć zapytał ją otwarcie, czy nie kocha Stacha i prosił by nic nie ukrywała, to obłudna dziewczyna zapewniała, że tylko jego miłuje i lamentować poczęła, że ją ludzie oczernili, że nieszczęśliwa będzie, jak on ją porzuci — wreszcie rozplakała się, mówiąc, że ją serce boli.

— A czy myślisz, że mnie nie zabolalo, gdy m o tobie usłyszał? Otóż proszę cię, nie ukrywaj prawdy, wolę ją wiedzieć, choćby była bolesna, niż dalej być oszukiwany.

— Jasienku, jak Boga kocham, ani mi na myśl przyszło ciebie porzucić.

Janek usłyszawszy takie słowa, uwierzył dziewczynie, poczem odszedł, obiecując przyjść w następną niedzielę. Był nieco uspokojony tak żywymi zapewnieniami Zośki i zaczął układać już piany przyszłego życia w nowem gniazdku. Wstąpił też po drodze do stolarza, by zamówić u niego szafę. Stolarz był człowiekiem bardzo rzetelnym i energicznym. Miał on córkę Polusię, w tym wieku co Zosia, a daleko urodziwszą. Janek siedział tam dość długo; rozmawiali o różnych rzeczach. Między innymi, zagadnął go stolarz, czy się będzie żenił? Na co Jan mu odpowiedział:

— Możebym się i żenił ze Zośką, bom jej to obiecał, ale coś mi się zdaje, że ze mną nie jest szczerą.

— Ja też słyszałem, że Stach jej głowę zawraca — rzekł stolarz.

— To też się i mnie właśnie nie podoba i muszę lepiej zbadać jej zamiary.

— A czy to koniecznie tylko z nią się musisz żenić — mówi stolarz — przecie są we wsi też inne dziewczęta.

— Prawda że są, ale mi się nie godzi porzucić tę, której dałem słowo. Chyba że ona sama mnie nie zechce, to wtedy będę miał wolne ręce i ożenię się gdzieś indziej.

— To bardzo uczciwie z twej strony — powiada stolarz — i przez to mi się podobasz.

Z rozmowy, która się długo przeciągnęła, poznał Janek, że stolarz radby go pozyskać dla swej Polusi. Myśl ta zawładnęła nim nagle. Gdy na pożegnanie uściśnął rękę dziewczyny, zauważył, że jej się twarzyczka zarumieniła jak róża. Chciał z głowy myśl o niej usunąć, a zwrócić ją ku Zosi, jednak ciągle mu do głowy powracała, nie dając spokoju. Zapytywał się w duchu: — Czyżby Zośka mnie rzeczywiście zdradza? Ale czemuż mnie tak o miłości zapewnia? Czyżby wiejska dziewczyna tak mogła być zepsuta, żeby uwodziła dwu odrazu kochanków, na to, by mieć więcej wielbicieli?

Tak rozważając, poszedł do domu, a że to już była wiosna, więc chwyciwszy się roboty w polu i zajmwszy się gospodarką, tembardziej, że ojciec jego zachorzał, i do pracy był nie zdolny, Janek na razie zapomniał przy zajęciach o wszystkim innym. Czas mu szybko upływał. Zosię widywał rzadko, najczęściej w niedzielę, ale prawie nigdy z nią nie mówił, bo ona jakoś unikała rozmowy z nim sam na sam.

Aż tu naraz zaszedł wypadek, który utwierdził go w przekonaniu, że podejrzenia jego są słuszne. Było to jakoś pod same żniwa. W piękny księżycowy wieczór, położył się Janek w stodole, po nieznośnym upale. Nie mogąc jednak zasnąć wstał aby się ochłodzić i wyszedł do sadu. Naraz, w sadzie sąsiada za płotem, usłyszał jakieś szepty i śmiechy. Zdjęty ciekawością, przysunął się cicho do płotu i ze zgrozą zobaczył swoją kochaną Zosię w objęciach Stacha. Zrazu chciał wskoczyć między nich i roztrącić z gniewem, ale się

pohamował i przysunawszy się jeszcze bliżej, zapragnął usłyszeć, co z sobą mówili. Rozmowa ich z początku cicha, stawała się coraz wyraźniejszą. Doszły wreszcie jego uszu słowa Zosi:

— Stasienu drogi, ja bez ciebie żyć nie mogę. Jeśli ty mnie porzucisz, to ja sobie życie odbiorę.

— Czy ty naprawdę tak mówisz? — pyta Stach — a cóżby Jasiek powiedział gdyby to słyszał?

— Co mnie tam Jasiek obchodzi! Ja mu w oczy świecę, ale go nie kocham. Serce moje, Stasienu tylko dla ciebie i zawsze przy tobie, mój luby!

W Janku na te słowa, krew zakipiała ze złości i oburzenia. Nie mógł przypuścić takiej przewrotności u dziewczyny, której tak przedtem wierzył. Po chwili usłyszał dalszy ciąg rozmowy:

— Zosiu, mnie ojciec nie pozwoli się z tobą żenić, bo on chce takiej synowej, coby miała tysiączki.

— Oj, ja nieszczęśliwa, co ja bez ciebie pocznę, Stasienu! — mówiła Zosia, zakrywając oczy fartuszkem i zaczęła rzewnie płakać. Widząc to Stach, począł ją uspokajać:

— Cicho, nie płacz! Może się jaka rada na to znajdzie. Ja się wybieram do Ameryki, gdzie potem możesz i ty przyjechać, a tam nikt nam nie zabroni się pobrać.

— Czy ty jeno prawdę mówisz Stachu? — pyta Zosia ocierając łzy z oczu.

— Spodziewam się, że tak będzie, ale czy ty przez ten czas, nim ci przysługę kartę okrętową, nie poszukasz sobie innego?

— O to bądź spokojny. Ale słuchaj Stachu, mnie już czas do domu. Możebyś mnie odprowadził? Księżyc tak pięknie świeci.

— Dlaczego nie? Będzie mi to miło. Chodźmy.

Janek siedząc w ukryciu nie ruszał się z początku, bo księżyc, który już się podniósł wysoko, mógłby go oświecić, a przez to zdradzić jego obecność. Przeczekał więc chwilę, póki fałszywa dziewczyna idąc ręką w rękę ze swym Stachem, nie przeszła

dalej; wtedy cicho skradając się pod płotami, dotarł do krzaków, skąd widział jak sobie szli swobodnie, jakby nic nie mając na sumieniu. Szedł dalej za nimi, bezmyślnie, sam nie wiedząc czemu to czyni. Chwilami miał ochotę rozbić głowę swemu spóźnawodnikowi, kołem z płota. Gniew nim miotał, zły był na Stacha, zły na Zośkę, a najwięcej na swe serce, które się dało zwieść przewrotnej dziewczynie.

Takimi myślami zajęty, sunął się za tamtymi, jak cień, aż doszli do domu Zosi. Wtedy Janek usunął się na bok, aby się rozprawić w cztery oczy z powracającym Stachem, lecz gdy ten przez całą godzinę nie nadchodził, podszedł pod jej dom i tam z najwyższym oburzeniem ujrzał znów oboje w gorących uściskach. Myśl zemsty, jak błyskawica przebiegała mu mózg, ręce drżały, twarz pałała. Lecz pokusę znakiem krzyża odgonił, tylko podsunawszy się ku zakochanym, tuż obok, rzucił tylko te trzy słowa:

— Dobry wieczór, Zosiu.

Te słowa miały skutek piorunu. Nie spodziane zjawienie się Janka rozpedziło ich oboje. Stali bezradni, nie wiedząc co z sobą począć. On zaś, nie zatrzymując się, szedł dalej, ku domowi, a do głowy tłoczyła mu się gwałtownie myśl o ładnej jak pączek róży i skromnej córce stolarza, którą zaczął z Zosią porównywać i przyznać musiał, że Polusia i co do urody i godności w obojściu, bardzo Zosię przewyższała.

Ale ponieważ pamiętał zawsze, iż dał Zośce słowo, to choć to słowo go nie zobowiązywało, w obec jej niewierności, on jednak czuł się przyrzeczeniem skrupowany i pragnął tylko, aby z jej strony przyszło do zerwania, a wtedy dopiero uważałby się za zwolnionego i czystego w sumieniu.

(Dok. nast.)

Złote ziarnka.

Bądź czystą jak niebiosą, jak fala i zorza,
Jak lilja woniąca, jak kwiat co się chyli,
Jak pełny kłos rolnika wśród złotego zboża,
Jak gwiazda spadająca i jak lot motyli.

Nie potrzebowalibyśmy tylu ozdób dla ciała, gdyby dusza nasza nie była tych ozdób pozbawioną, które prawdziwą piękność stanowią.

—o—

Człowiek roztropny mówi wszystko co trzeba, ale tylko tyle, co trzeba.

—o—

Na wszystko zasłużyć, a o nic ludzi nie prosić, to zasada ludzi mądrych; trzeba ich w tem naśladować.

—o—

Czynimy źle, jeżeli nie czynimy tyle dobrego, ile jest w naszej możliwości.

—o—

Sprawiedliwość ludzka jest chromą i ślepą w porównaniu ze sprawiedliwością Bożą.

Listy od Czytelniczek „Niewiasty”.

Wolne słowo.

Szanowna Redakcyo! W 6-ym nrze. „Niewiasty” z 13-go marca przeczytałam z uwagą artykuł zatytułowany: „Zazdrość” i uznałam, iż niewątpliwie zazdrość jest jedną z najgorszych rzeczy na świecie, bo przez nią najwięcej się zbrodni popełnia — ale myślę, że autorka tego artykułu, choć pięknie o tem pisze, jednak za wiele uwag czyni przeciw kobietom: a przecie do zazdrości daje zazwyczaj powód sam mąż, gdy żonę zdradza i majątek marnuje. Czyż więc biedna ta wzgardzona niewiasta ma wówczas dalej cierpieć i wierzyć takiemu niegodziwcowi i milczeniem zbywać swoje krzywdy? —

Podług mojego zdania, musiałaby taka kobieta nie mieć w sobie żółci, któraby mogła obojętnie patrzeć na takie haniebne uczynki męża. Wszak i nasz poeta, Jan Kochanowski, pisze w wierszach swoich, iż „na twardy kamień trzeba stalowego młota, a na sękatę drzewo musi być ostra siekiera”. — Ja też sądzę, że ze złym mężem uległością ona sobie nie poradzi i że nie

dość jej pociechy przynosi ten wiersz przez uprzejmego poetę napisany:

„Pomimo wszelkie płci naszej zalety,
My rządźmy światem, a nami kobiety”.

Wszak i wobec prawa jesteśmy pokrzywdzone, bo już zdarzało się, że mąż zamordował w gniewie żonę, która stała mu się niewierna, a jednak przy rozprawie sądowej, uwolniony został od winy; a niewiasta czyż ma bez słowa wyrzutu, patrzeć na wiarołomstwo męża i skargi podnieść nie może?

Niech mi na to kto odpowie.

Jasnowidząca.

Odpowiedź Czytelniczce „jasnowidzącej” ze strony Redakcyi „Niewiasty”.

Zacna autorka powyższego artykułu, jest zapewne męznego ducha jak biblijna Judyta, która w potrzebie i za oręż chwycić by gotowa, jednak zaprawdę, pisać musiała trochę w podnieceniu, które nieco przyćmiło jej dar „jasnowidzenia”. Wszelako, ponieważ uznajemy wolność słowa, przeto i Jej „Wolne słowo” zamieszczamy, dodając przecie i od siebie kilka słów będących odpowiedzią na zdanie przez Nią wypowiedziane.

A więc, Siostro kochana, rozważ, iż na wszelkie krzywdy lub wzgardy doznane, nie istnieje skuteczniejszy odwet, nad wyrozumiałość i łagodność. Moc dobroci jest tak wielka, że słusznie któryś z mędrców ją zowie „bronią najsilniejszą na świecie”, dodając, że „każdy, na którego przeciwnik, zamiast strzał, róże sypie, musi się wkrótce uznać pokonanym, — bo przeciw słodocy walczyć niepodobna.”

Z doświadczenia codziennego wiedzieć możemy, iż ostry język drażni tylko i wywołuje z przeciwnej strony gniew lub obelgi, a nigdy zamierzonego celu nie dopnie, choćby się wystrzepił; — kłótnia zaś wbija coraz głębiej kliny w głowy tych, co się nawzajem obrzucają wyrzutami, — a więcej także skutku żadnego nie osiąga, tylko coraz większe rozjążnienie sprowadza.

Znaną jest przypowieść o pewnej kobiecie, która przez kłótniwość, doprowadziła drażliwego męża do gwałtowności a

dom przez to w piekło zmieniała. Lecz gdy poszła po radę do mądrego pustelnika, on jej tylko dał dwa zwykłe kamyki, które jej polecił wkładać sobie w usta. Ilekroć by jej mąż przykre słowa mówić począł. Kobieta, uważając kamyki owe jako cudowne same w sobie, uczyniła według przepisu, a przez to, że już obelżywemi słowy mężowi odpowiadać nie mogła, ten złagodniał i spokój w domu powrócił.

Robisz uwagę, zacna Siostró, że: „chcibaby żółci nie miała“ kobietą pokrywająca milczeniem złe, które jej czynią: — ale żółć w człowieku na to istnieje, aby mu goryczą swą do trawienia pokarmów dopomagała, ale nie aby na usta przywoływała gorzkie słowa.

Powiadają o św. Franciszku Salezym, który w pierwszej młodości był nader żywym a nawet popędliwym, iż po wyświęceniu na kapłana i przez ciąg długiego żywota, tak umiał krewkość swą opanować, że zawsze okazywał niewzruszoną, gołębią dobroć. A gdy po śmierci, bok mu otworzono dla zabalzamowania ciała, ujrzano, iż żółć jego stwardniała była jak kamień — a to z przyczyny, że przez długie lata, nie była ona poruszana choćby najmniejszą złością. A ów święty właśnie przez swą anielską słodycz poskramiał u innych wybuchy gniewu, czego nie byłby nigdy ostrem słowem dokonał.

Oburzasz się na to, Siostró miła, że mężczyzna ma niby wyższe niż kobieta przywileje społeczne, ale ta wyższość jest już prawem Bożem zatwierdzona. Wspomnij na słowa, które Bóg już w raju do kobiety wyrzekł: — „Pod mocą będziesz męża i on będzie panować nad tobą“. — W innym miejscu stoi w Biblii: — „Wy rządzącie po domach cześć mężom swoim, bo oni są starsi i przedniejsi“. — Znaczenia i wagi tych słów nikt na świecie nie zwali, choćby niektóre płochy nowoczesne kobiety chciały rzekome zrównanie z mężczyznami uczynić. Głową domu zawsze mąż będzie. I choćby ten mąż dopuścił się zdrady i marnotrawstwa, to choć wy-

stępny się stał, nigdy takiego sromu ognisku domowemu nie przyniesie, co wiarołomna i lekkomyślna niewiasta; więc chociaż zdarzało się, iż żonobójca uniewinniony został przed sądem, to stało się ze względu na pohańbienie, które spadając na jego głowę, popchnęło go do rozpaczliwego ciosu.

Wreszcie i na te słowa św. Pawła niech żony pamiętają: — „Poświęcony będzie mąż „niewierny“ przez żonę wierną“.

Nigdy bowiem mąż takiego wpływu na żonę nie wyrze, ile ona na niego, a co więcej: zła żona może najlepszego a tylko chwiejnego męża, szatańskim poszeptem, do zbrodni przywieść — a na odwrót, dobra i roztropna, doprowadzi nieraz upadłego i grzesznego małżonka, do świętości. Są na to niezliczone w dziejach przykłady.

Przeto, jeśli według słów wierszopisa onego: — „Mężczyźni światem rządzą, a nimi kobiety“ — to mowa tu być może tylko o tych cierpliwych, łagodnych, wyrozumiałych niewiastach, które nie cierpką mową i wyrzutem, witają męża przy powrocie do domu — ale pogodnem czołem, słodką uwagą, godnością niewieścią i przykładem cnoty, przedęj czy później, zwycięstwo duchowe odnoszą.

I w tem to właśnie leży największa zasługa i chluba kobiety. *Helena H.*

ŻARTY.

Powiedział co wiedział. — Jaśku, z czego ziemia podobna jest do jabłka? — Z tego, że i w ziemi i w jabłku są robaki.

W sklepie. — Czy pan trzyma skrzypce? — Trzymam, panie; oto jedna za 10 koron, a drugie za 15 kor. — Jakaż między niemi różnica? — 5 koron.

Z widzenia. Ojciec chrzestny pyta swego chrześniaka: — No, Grzesik, czy już znasz wszystkie litery? — Znam. — Powiedzże mi jak się ta pierwsza z brzegu nazywa? — O, ja nie znam ich nazwisk, tylko tak znam je z widzenia.